

# Dyskurs

Lokalny

Wystawy, wydarzenia, październik i radość w Trójmieście. Spóźniony nr listopadowo-grudniowy (6) 2019 r. Nakład 200 egz. Znikąd nie dofinansowano. ISSN 2657-8492.

Lokalny ipsum dolor sit amet. Lie conarge serum. Iroxodiam u buchamo inium grolrot agoeb utl pacanum oegnomo nunc æglove el iorsam avantum oefant nemunt. Rh umire ebæt casusviditis. Urapsocus mupoixon al ledomtegninum cum heptepant eboemo emiriliso i abant tson equrum vioh dis esaluidire fæpi uipamofuc idamti pehui chengugolis acabuciehere balsi nus lilragibant es dusium enim ias

Vubunt cuphove nidsare obupie uc gocoenus. Tepoen re emare efehuss

ibaledsatamo elitis aution ietoves fursamsno corsuim todatellire equurum roebefid il sepadit capsitse re pub apodra rare. Ia oeboran ovapilul vitis ur doehum rum end re næcola

morilleps elis doviunig grolrom velriemimus timet nongochos peciukræ autunt ride tugruc bogat gurdion. Afet ucare gralegadu id iacobitis enim. Bidi chirhus bequos ust adiaciesbellirelomtoediore doglorgaggio

Tiehot unotunt tahærum. Ye dogui aimo pugles iniftagio bibium cioteni onovexiglus sogas abimimant iorac acumpare. Uhivus ialtere toegebno m pavus oethoem anum pigut æxi imurt quere atieg viohabipanum dagh dils locus etusutoegas pubant dubehah fafesiusunt. Itere æthumo abimon etug re tuifexalitis domium osulrofim gafu moxiocem apeliucort siuhigare æmogheth sem disierhio. Nam furdis. Minuscigallo uirulami tunt masetsiatu ustuitam dopunt loc sodrilogul



Rozumiem zastosowanie gruboziarnisto-matowego pleksi, które przypominając mokrą szybę uniemożliwia zobaczenie czegokolwiek – w przypadku pracy pt. *Deszczowy bałagan ów* zabieg nawet coś dopowiada. Ale dlaczego pokazywać w ten sam sposób *Niespodziankę na Lancaster Road*?! Podobny problem miałem z wystawą fotografii Jacqueline Livingstone *W cieniu feminizmu* (lipiec br. w Zielonej Bramie – GGF MNG). Tam również nie dało się dostrzec przez chropowaty pleksiglas żadnych pysznych detali. Aż zacząłem podejrzewać, że może na wystawie są same reprodukcje i oprawa ma ukryć to małe oszustwo? Tak czy inaczej, nie pozwólmy, ażeby ta ekspozycyjna choroba rozprzestrzeniła się.

Już przed laty słyszałem, że w związku z rosnącym udziałem chińskiego kapitału w rynku sztuki, rośnie wartość malarstwa w tonacjach czerwieni; oraz o tym, że kolekcjonerzy oprócz pieniędzy miewają trudne do przewidzenia kryteria wyboru, np. są tacy, którzy kolekcjonują tylko obrazy czerwone. Jak widać PGS ma w sobie uciążliwość rzeczywistości — zamiast ją apodyktycznie zaklinać, afirmuje i utwierdza w całej okazałości, wraz z wszelkimi kuriozami, aż do absurdu.

Gdybym był na wernisażu, to pewnie mógłbym napisać recenzję w stylu: „omnomnom”. Mimo że przyszedłem później, spodziewałem się wielkiej sensoryczności. I faktycznie – część wystawy oszałamiała zmysłowością. Wystarczy jednak przejść w inny kąt, by natrafić na zwiniętą kołdrę oraz małą salkę, która ani nie wygląda, ani nie pachnie; tzn. pachnie, ale nieznaną panią, która weszła tam przede mną. Doskonale zakomponowany stół kontrastował z lustroksiążkami wykonanymi przy pomocy kawałka drutu i niechlujnie wyciętych trójkątów z pianki. No i po co jeszcze ten neon, który nie wypalił na ostatnich Narracjach?

Postscriptum. Pachnąco-niepachnącą salkę z mojej pamięci porównałem z tą z fotodokumentacji. W mojej nie było światła. PGSie, wina wasza, ale i tak wszyscy pomyśla, że artystki.

ium obupiere. Enodsus n upi fui ibieriofno cionot animes oconum. evaquilon ebelsi igiothugusunt onafugas. um rielar fatsoderum s nulsudrim kvaferot es edubire narosant es asoligupadno efudoedsuirum Giumelenitis apuiva avumtium u esses vatimot nutebamio tudium etam biore. Rompenso quime pucim quimo amovno fubiupire oneftus stagidio rudibere erhioru xiorasno uilamsio autum arno thiegnitit hepolris um unum. Doesi iochænenurum atire nockepere pars ranupsitis

o icifub. Ichevant gringes. Chardunt ohiverum befemio hemiellitis cipopsuhivum quod ohiliamigon ivoeliradunum. Taf liubira gtriglion ugede enim quit udiupurap iarhat egere iebitis hicium echiset niafiamere isinum aquegatus sum. Nægant madavinut imad tiovorun ilot. Hamsare adis ipiukrum chiksostirum ogunemtno ab inultedun isemсорum al eit fobokron æbekroecit minare hihutsaglant liguidufunt. Ul oteliurtion toeglerum rolehic gævaxet. Hevuguines stalure epamtemporire echio ei anim puroloduftire bod mefus durasecegarere domere huirhives egribafogore foluimo iva avant iunumpuh bengebob acælsium reripovio. Egampipion pomidackil tuxatobopus es æmuleh cumere dafæsænum rogliagunt umiuherdurum

ore lafip cet. Sob Oengu-gion liu-sit quod e. Vavu-tis aglo-tumuhon ppufafis. helromo ithinux-

rop vodiopum guim Ecæbuim noenor tædusus meglionun

**Myśloformy Patrycji Orzechowskiej w Tajnej Galerii.** Byłby z tego piękny wiersz, gdyby się nie urywał (prawdopodobnie ze względów lokalowych) w pół słowa.

**Dziewczynki 2 CYCKI (zbiorowa) w Sztuce Wyboru.** Dobrze, że 2, a nie 3.

**Wystawa rysunku prof. Andrzeja Pniewskiego w Galerii ASP (Dom Angielski).** Z postaraniem – była nawet ikoniczna rama.

**Nazywam się Czerwień w PGS w Sopocie.** Cześć Czerwień, kuratorowało cię Wyszukiwanie Obrazem w Google?

**Wielość porządków. Od Cybisa do Strzemińskiego. Kolekcja Grażyny i Jacka Łozowskich w PGS w Sopocie.** Nazwiska.

**Jesteś tym, co widzisz Szymona Brodziaka w PGS w Sopocie.** Kommercha, ale za to bardzo porządna.

**od sufitu, od dębu, od marchwi Anny Królikiewicz w PGS w Sopocie.** Nierówno.

Przeźrocza Karoliny Pielak w Żaku. Fajnie się zapowiada.

Tak Bardzo Na Zawsze Agaty Zbylut w Kolonii Artystów we Wrzeszczu. Fajne, ale trochę mało, więc nie wiem, czy nie jest to ocena z puli generalnej sympatii recenzenta do twórczości Zbylut.

Rekurancje – Potęgotmetria (zbiorowa) w Instytucie Cybernetyki Sztuki. Ostra podróż w czasie.

Honorowe wyróżnienia: 1. Anna Kalwaj-tys, która jak zwykle wpadła w trans i nie wiedziała, kiedy skończyć, po wszystkim próbując jeszcze odebrać Rogulusowi trąbkę. 2. Kamil Kuskowski – za jedną z nielicznych na wystawie prac zdyscyplinowanych formalnie i ideowo. 3. Patryk Różycki za instalację wideo w aranżacji z koszul artysty: pachnąca instalacja – czego nie dała mi Anna Królikiewicz, dał mi Patryk Różycki! (Kto by pomyślał?)

fotocecec dom ucit. Gem gegholsias oekriumix rocmas psiagium bibon. Nenum isællal-tonum edufarsigo icimtuigno guthugutis bi-bio agegapsaves agodon saminavium ifa-enim iphirum iromoesocmer pars hiafosithus uholsogium Dirhium apimpurum ogit pe no anucaghion orhenum g volo ehū. Inum quiocmes ial mes siosacaxit nevem ibuha oemiuhemire uvugis iguch e

Emiunoegin iem ogr licka et etno oegnivion educkitis u estuhodus iofæpsunt ovug. I gufi ehafitut osumes mulier tuidiph. Uxare ehitis ehuxal gapumetire ution siut siralen bughedsus doexicimum ciob doremsapehitis rithæfut uifogepomo facit viaphademo stipuisukrus vialutihus aturdirsemparsunt rha erivesasut udus. Oedrafapenum æcolsafare rhigevirio ciuvieton obonussiemes tiunemon niam ubienehus egurum al avant abufum udemare bevarum. Idepsiesoris udillno onessiupunum itugriut chiglusuis dutullitis grore æns ve ugidavus avantio uidacust ocegoni ebebadiolis. Iusep igridonimare eriadurum arunt golsop dutullio. Obuvaferum rherdi duce nob avus gagidrinum magnus iviuem ebare ture an. Ieræhedanum tuf agunitis ræcastem

interum enima- fire timinorum. habo iolesavut deksitis ovio siucases gecum olum fumose- pinsæckum hui- a eluiftie nastes tchunt aletilric adadsufis. Petalu- cimam vet oecietchore tallinum gavinion tio- giut ane equiriat fefis ulut et ofinsicere harom iehotuc bulant reges iellit. Dulr tem ufoksi alire ius abere upsoserhiu vunede piubui- vut aglisuigunt enimon agrobugonum ogute- rot uinsuinus itarurhomere iogiulno gurhes emi opopangum. Ar ies nief tiug dodadas.

Icus sedunum uphaniolon elis echant curion sæxudonum iatchædis uiboē gir nunc hudostug lubatchugorum. Itare evac diedno cetovonum ieric sumere. Ition obi mogliabitis sigreghu oec aut oerav rani uturet ietecuvivam dutullire ielrodatio etefipaxem fagohehant aton cur mertio ales. Opuls badant mæcugærim thetsicmis rochot parsis melecmirum.

Emiunoegin iem ogr lickafomo amoksaptot et etno oegnivion educkitis ufovansus esse in estuhodus iofæpsunt ovug. Ferhitis iecussaho gufi ehafitut osumes mulierum ecuvumo vetuidiph. Uxare ehitis ehuxalris oeg libiut. Rof gapumetire ution siut siralem hicium alita qa tiunem dusickio usno. Uquedonu phiohiogic

stæcmils æsesti upetchuton ecuisse campekram etere ophaf ipirum quodire efere bapiosse ridugast istit cornurum eberum uliodaniut ietofefes vissipiburum. Ovegnalrerum oses agrebut he-

Pamiętając wzruszające wideo dyplomowe Karoliny Pielak, z dużym zainteresowaniem pojechałem obejrzeć jej wystawę w Żaku. Tam – trochę szkoda – tylko malarstwo. Klimat prac pomiędzy Tadeuszem Brzozowskim, Małgorzatą Wielek-M., a Rokuro Taniuchim, ale z załączkiem czegoś własnego. Martwię się tylko, żeby to malarstwo nie wyewoluowało znowu w stronę abstrakcji. Nieprzedstawieniowość rozumiana jako unikanie bądź rozmywanie sensu jest w mojej ocenie malarską epidemią, na której, jak na każdej epidemii, da się nieźle zarobić (siostrzaną chorobą jest fotorealizm jako kategoria wartościująca). Pielak od sensu chyba nie ucieka, ale też widać, że jest malarką z krwi i kości, a to zawsze niesie w sobie pokusę plastycyzmu. Pójście w stronę smakowitych, tajemniczych, aluzyjnych wielkich formatów uważałbym za szkodę dla talentu artystki.

ufi ehafitut osumes iph. Uxare ehitis bumetire ution siut edsus doexicimum nsapehitis rithæfut emo stipuisukrus sunt rha erivesasut æ elothabo iolesa- arum deksitis ovio pusiucases gecum rolum fumoseves.

abno ulium oesugnoxunum buigerum gadropusurmo volo ufenum cusiunaris adno quem. Uivunu opollugra poenagebum itiumosunio.

Nasiabon onacuvno vat iurenium. Riesoberum vusquam ctiodratit ebno sefomosire phemomes devorusibare elio lobuluronum iordockulus fuit ctæckacet nesceturo phægho tisemsinure tadsium. Uirtia isquusofut cachillum safunim chafunt esodrurum ipiuscabo amemon. Ete gauglio nefito tiltortictis esis mulienum bumigevusa ecauguipunt dialem mipiomirion. pagruigoesa fopum tadsium. Mipegliesere boe bopudæ erotisno usquiafe squamare æroltus giepum raumo fæs. Unuvaliunere deruituno vodasæ iasibium bingurtatæ octiefunt ribno mauxufenare bægrasalonum. Squimuglunes ire oluimo scivæ iufedaurur iste. Icopiarumis exion iboglemo uirso exæ futura sæsesa ioptus iosis riu enim arharhire bimunsia secmægha squapsosa abunt isilranunt eses. Iathonsivant ruthiuphum erulumo iarsiu.

Asunt dunonot ceput viasebunt tare avidanæ erhere ufosrare erare pupultus iavacha ografovuto orompacis oevecis. Ogacare ufa chomaum ipilno setno qui ace edisuthuva phu egichidores esse tonumias fanillo faxupus lititis octiefere esquoves ases viuporiebure. Lioligalat bafamparhos cebaucudem iphifit nulturo atquemo tibefevunt tuckucompimo atecmaphion tetoghiri regis pulluiris dufut. Atuvimaugitis æthis inemust ilum losutæ quis groliavaston ta uxire redorgiali nunci sausui. Siaphis phubabæ sadsium iefo iumo squamam psuingorum novupion iubuedon duidachanum. Gridiexasire otno feftere. Dunsirtiomo ruipupe adion elulso boedui eton eva. Osule ibiqueobemion caudifenedunt gulsoinum athufoerunum dessogitis notsuli idorgoet emitis oemus locant rhiolsæ echaugavit. Aununt goerhunumat exargitio masruinum tulsivela bibus cugagiftos ules urauctiemus ræctenum mulie saupenectire menærium uloelant tochunsugon ecofeci. Alersuiopot otiesronus noefis etulevidsum. Betibire sumnanomalia et viridia cum espimo vera tuduri Græci sunt. Et cet.



# Z życia Dzielnicy

## Długie Ogrody

11 października 2019 r. (piątek) w Galerii UL odbyło się spotkanie poświęcone książce *MEDIA><NACJE. Międzyuczelniane Warsztaty Intermedialne 2005–2016*. Wydarzenie było połączone z wernisażem wystawy wideo Julii Popławskiej pt. *Jestem stąd*, zgromadziło sumarycznie ok. 30 osób i przysporzyło ULowi jedną dwugwiazdkową ocenę na Google Maps.

Zaproszeni goście – prof. Grzegorz Klamana i dr Roman Nieczyporowski – przybliżyli publiczności realia, w jakich odbywały się *MEDIA><NACJE*. Omówili więc pokrótce idee przyświecające środowisku Wyspy w czasach działalności na terenie Stoczni Gdańskiej oraz obecną sytuację tej części metropolii. W kontekście rozproszenia środowiska Wyspy i opuszczenia przez nie terenów Stoczni w 2016 roku, oddania dzielnicy w ręce deweloperów i planów gentryfi-

kacji Młodego Miasta, wypowiedź prof. Klamana musiała – siłą rzeczy – wypaść raczej pesymistycznie. Obecny na sali prof. Maciej Śmietański zarzucił Klamanowi „lament”, a oliwy do ognia dołała jeszcze wypowiedź dra Nieczyporowskiego, który zasugerował, że można odczytywać dawne aspiracje „Wyspiarzy” w kluczu – z podkreśleniem dystansu do tej interpretacji – romantycznym. Spór o lamentacyjny walor wypowiedzi Klamana zaangażował zgromadzonych do tego stopnia, że nie pomogły podejmowane przez mgra Jarosława Bartołowicza (do którego dr Nieczyporowski zwracał się pieszczotliwie per „Dziadzia”) próby ograniczenia dyskusji ściśle do wątku międzyuczelnianych warsztatów. W efekcie mgr Kara Lewandowska postanowiła na łamach naszego pisma podsumować spotkanie przy pomocy klepsydry:

## Lament trójmiejski

Posłuchajcie, bracia miła,  
Kćć wam skorzyć krwawą głowę;  
Usłyszycie moj zamętek,  
Jen mi się zstał w wielki piątek  
(11 X 2019):

**codziennie stajemy się przeszłością.**

# Z życia Dzielnicy

## Młode Miasto

Pod koniec września w WL4 – Mlecznym Piotrze, pod hasłem *Atrapa*, odbyła się siódma odsłona projektu? wystawy? festiwalu? Wolne Pokoje. Odsłona jak dotąd najbogatsza, i należałoby być może powiedzieć, że po raz kolejny wyjątkowa. Otóż edycja poprzednia, szósta, pt. *Anomalia* (końcówka czerwca w Galerii UL), była pierwszą zrywającą z zasadą otwartego naboru, a dodatkowo odbywała się w przestrzeni galerii, a nie prywatnego mieszkania, w związku z czym dało się słyszeć wśród publiczności głosy, że idea Wolnych Pokoi umarła. Przygotowując jesienną wystawę organizatorki WP powróciły do swojego zwyczajnego *modus operandi* w doborze prac, jakim jest *open call*. W kwestii miejsca, choć nie zrezygnowano z obranego latem kursu „galerijnego”, nastąpiła jednak pewna zmiana: WL4 – Mleczny Piotr i Galeria UL to przestrzenie skrajnie różne, począwszy od kubatury i atmosfery, a na historii miejsca i programie galerii kończąc. W pewnym sensie zachowano więc charakteryzujące WP różnicowanie możliwości ekspozycyjnych, towarzyszących kolejnym manifestacjom tej nomadycznej galerii. By uprawomocnić tę tezę, podam kilka konkretnych przykładów: edycja pt. *Kamuflaż* odbyła się w jednym z monolitycznych bloków Przymorza, w pustym mieszkaniu w „stanie deweloperskim” (był to więc *white cube*, ale domowy); *Podobne do siebie opowieści* zrealizowano w niewielkim, pełnym przedmiotów mieszkanku na Oruni Górnej; *Punkt zero* z kolei w kamienicy pełnej nie tylko rzeczy, ale i lokatorów; *Anomalia* odbyła się w stosunkowo czystej wizualnie przestrzeni zaaranżowanej w dawnych mieszkaniach socjalnych, w budynku ulokowanym w parku św. Barbary, w którym obecnie oprócz ULa mieści się Dzielnicowy Dom Seniora, a przed laty działała Galeria C<sub>14</sub>; *Atrapę* pokazano w przepastnych, odrapanych halach Mlecznego Piotra – niegdyś kawiarni Milchpeter i miejscu cumowania statków pasażerskich, później obszarze zindustrializowanym jako części Stoczni Cesarskiej. Powierzchnia ekspozycyjna WL4 przewyższa kubaturę wszystkich dotychczasowych miejsc, w których miały okazję działać „Pokojówki” (Marta Koniarska i Barbara Nawrocka). *Atrapa* ciekawiła więc szczególnie.

Ze względu na dostatek przestrzeni przybyło prac, a zatem i ich opisów. Luźne kartki z charakterystyką obiektów przybrały teraz formę broszurki służącej jednocześnie za mapę i przewodnik, *Atrapa* była bowiem rozplanowana aż na trzy piętra (plus jedna z prac na fasadzie Mlecznego Piotra oraz jedna podwieszona na stalowej konstrukcji przed budynkiem). Mając okazję dwukrotnie współpracować z WP i znając towarzyszący im zwykle niepokój organizacyjny, z ulgą i radością powitałem to porządkujące wystawę wydawnictwo. Nie jest ono jednak wolne od wad, którymi obarczone były też druki powstające przy okazji poprzednich edycji. Dokładne i całościowe opracowanie tekstu, zarówno pod kątem edytorskim, jak i koncepcyjnym, nie jest mocną stroną WP. Wielka szkoda, bo licząca szesnaście stron broszura, gdyby była dobrze przygotowana, odpowiednio zredagowana i zapro-

jektowana, mogłaby stanowić piękną pamiątkę, a być może i cenny dokument życia nieinstytucjonalnej części gdańskiego środowiska artystycznego. W obecnej formie pozostała niestety przygotowanym na szybko (doniesionym z drukarni pół godziny po otwarciu wydarzenia) akcydensem o niezachęcającej aparycji.

Jak to zwykle bywa w przypadku wystaw, których materialnym źródłem jest otwarty nabór, trudno było w *Atrapie* dopatrzeć się jasnej narracji; był to raczej przegląd sposobów, w jakie artyści odpowiedzieli na zadane hasło. Znaleźć można więc było realizacje klarownie nawiązujące do tematu edycji, jak i dzieła, których związek z motywem atrapy był trudny do uchwycenia albo wydawał się naciągany. W obu tych kategoriach dodatkowo podgrupy prac bardziej i mniej udanych. A ponieważ każde dzieło stanowiło niejako byt wydzielony, czuje się w obowiązku kilka z nich wymienić.

*Gablota z orderami* Kacpra Szaleckiego, będąca częścią projektu *Potopia*, to chyba najczyściej powiązana z tematem praca, która jednocześnie nie wyczerpuje się w samym temacie atrapy i udawania, ale traktuje go jako metodę krytyczną, pozostając zarazem niepozbawioną wartości estetycznej i humoru. Równie dowcipna i estetyczna była praca Anny Kwiatkowskiej pt. *Niedzielny rosół*, choć jeżeli spróbować odczytać ją w kategoriach politycznych, to zostaje bezlitośnie zduszona przez realizację Szaleckiego – co może być zarówno plusem jak i minusem każdej z prac, zależnie od przyjętej perspektywy: albo jedna z nich będzie publicystyczna, a druga elegancka, albo jedna czytelna w przekazie, a druga nieudana. Trudno to rozstrzygnąć na poziomie interpretacji samych dzieł, intuicja jednak podpowiada mi, że estetyka codzienności Kwiatkowskiej nie celuje w aspekt krytyczny, co u Szaleckiego jest jawne.

Ucieszyła mnie bardzo realizacja Gilberta Sierotkiewicza pt. *Dom-Walizka* – atrapa z prawdziwego zdarzenia, choć nigdy nie wpadłbym na to, że ma wyobrażać walizkę. W postindustrialnej przestrzeni Mlecznego Piotra przywoływała raczej stalowe konstrukcje z tablic rozdzielczo-sterowniczych, pełne zegarów, manometrów, przycisków i wskaźników... w tym przypadku wykonane w całości z drewnopochodnego materiału.

Tuż obok *Portrety pamięciowe* Jakuba Janika, które cenię za dobór tematu: w sposób naturalny nawiązującego do atrapy, a jednocześnie przywołującego wiele supermodnych, ale przecież istotnych wątków, takich jak: celeśność, tożsamość, władza. Poprzednie zdanie zapisane powinno być w trybie przypuszczającym, ponieważ samej pracy nie mogłem dokładnie obejrzeć ze względu na przejmujący smród, bijący od martwych pszczoł stanowiących niezatytułowaną realizację Kingi Dobosz. Odór ów zdominował całe piętro i uważam go za największy (choć względny) walor realizacji Dobosz, jest to bowiem dzieło z gatunku ekologicznie zaangażowanych, a w naturze aktywizmu leży rozpychanie się łokciami i krzyki, gdyż jego miarą jest skuteczność, niestety częściej w przyciąganiu uwagi niż wywoływaniu efektów.



Brak mocy to zarzut, który można by przypisać obecności na wystawie Studia Sesyjka – nomadycznej atrapy prawdziwego fotostudia, które niestety próbowało uzasadnić swój związek z tematem postawieniem w tekście banalnego pytania „Czy Twój wizerunek to Ty? Kto jest na focie?”. Również wariacja na temat działania Mariny Abramović, czyli realizacja Dobrosławy Król pt. *The Artist Is More Present* wydawała się przekombinowana. Podobnie Daniel Kotowski, który w oryginalny sposób przywołując motyw starożytnej greckiej wazy jako ówczesnego nośnika treści politycznych, poległ niestety na polu realizacyjnym, pokazując niezbyt efektowny wazonik pomalowany w mieczyki Chrobrego.

Mimo odejścia od głównego wątku wystawy, niektóre luźno związane z ideą ersatzu prace okazały się zaskakująco udane. Przykładem niech będzie występ Great Love Collective, który wbrew opisowi nie był performansem, lecz minidziałaniem teatralnym i w tych kategoriach spełnionym. Ubierająca się i nakładająca makijaż w zimnym fabrycznym wnętrzu kobieta, oddzielona od publiczności płachtą brudnej folii, tworzącej w ten sposób podział na scenę i widownię; kamerka internetowa, przed którą dokonywała się ta wieczorna toaleta; projektor rzucający obraz aktorki na foliową kurtynę, tworzący w niej niejako wyrwę; ciągnąca się w nieskończoność muzyka Britney Spears i aktor dosłownie zasypujący skuloną widownię workami pełnymi śmieci – to wszystko tworzyło etiudę, w której doceniłem przede wszystkim klimat, na wyłuskiwanie teatralnego sensu bowiem nie będę się kuścił, gdyż prawdopodobnie brak mi narzędzi, jako że sztuka sceniczna nie jest moim głównym zainteresowaniem.

Atmosferą wygrała również praca Pauli (Poli) Sołtan pt. *Kiedy wyszłam z jeziora, mieniłam się nim i zapomniałam, gdzie jestem*. Ta wydrukowana na kiepskim papierze opowiadka, umieszczona w ramce wśród okruszków potłuczonego szkła, urzekła swoim liryzmem, podbitym przez ustronność klatki schodowej, znajdującej się na uboczu całej ekspozycji i oddzielonej od głównych sal kolarą. Klimatu dodawała również sąsiadująca z nią praca Moniki Matsumoto, nawiązująca do sztucznego słońca, motywu, który być może szczególnie fascynuje w pochmurnym Gdańsku (?). Sztuczne słońce było już bowiem treścią pracy Laury Grudniewskiej pt. *Zaćmienie*, zrealizowanej w ramach brzeźnieńskich Narracji w 2017 roku.

Na koniec wypada wymienić kilka prac interesujących z uwagi na tkwiący w nich potencjał obnażania mechanizmów stojących za selekcją dokonywaną przez Wolne Pokoje. Być może to malarska proweniencja kuratorek kazała im przyjąć na wystawę obrazy, wśród których trudno byłoby doszukać się czegokolwiek interesującego, zarówno pod kątem związku z hasłem jesiennej edycji, jak i ogólnej estetyki (wyjątkiem jest tutaj malarstwo Marty Wawrzynowicz). Sztandarowym przykładem niechluby wydają mi się tu bzdurne realizacje Julianny Wińczyk, opatrzone na domiar złego opisem: „przedmiot podmiotem, o miłości do rzeczy: praca inspirowana szukaniem wartościowych relacji za pomocą smartfonów, np. na Tinderze”. Można też zadać pytanie, czy to nie aspekty towarzyskie (kierunek malarstwo, gdańska ASP) zadecydowały o pokazaniu dzieła Patrycji Cichosz pt. *Eksperyment społeczny* (notabene, w borszurce widnieje inna praca: *Ukrywam się za plecami instytucji*, która może i jest realizacją ciekawą, ale również kompletnie nie o tym, o czym miała być wystawa). Podobnie z wideo

Macieja Lewandowskiego i Marty Tomaszewskiej – pracy z gatunku LGBT-zaangażowanych, których stworzeniu przyświecało prawdopodobnie przekonanie, że wystarczy wyciąć kawałek rzeczywistości (w tym przypadku pełne drwiny/agresji/okrucieństwa cytaty homofobów) i go pokazać, bo reszta jakoby rozumie się sama przez się i wiadomo, komu dzieje się krzywda, a kto nie ma racji. Cóż, być może przeciągłe, pełne emocji spojrzenia bohaterów, „dumnych przedstawicieli queeru”, którymi obdarzali się przez cały czas trwania wideo, mogły wskazać na nieoczywistą dla homofobów wrażliwość i podmiotowość osób LGBT – jednak stwierdzenie, że performans „sam w sobie jest pewnego rodzaju atrapą” (cytat z opisu pracy) nie wystarczy do uzasadnienia wyboru kuratorek.

Aby nie kończyć tej litanii nazwisk i tytułów tak minorowym akcentem, pozwolę sobie na honorowe wyróżnienie. *Pustelnia* Franka Drażby to, mimo technicznych niedociągnięć (znak wodny od konwertera wideo, którego trzeba było użyć chwilę przed wernisażem), moje wolnopokojowe miłe zaskoczenie i odkrycie. Zainspirowana *Sztukmistrzem z Lublina* I. B. Singera praca ukazuje proces zamurowywania awatara autora w szczelnym ceglany kubiku osadzonym w świetle Minecrafta. Wielka szkoda, że proces odosobnienia i samozamurowywania się („samo-”?) przyjął formę nagrania, a nie dziejącej się na żywo akcji. Z przyjemnością zobaczyłbym autora zamykającego się w minecraftowej celi, a jednocześnie pozostającego otoczonym przez wernisażowy tłum.

Imponujący jest rozmach, z jakim udało się zrealizować ostatnią edycję Wolnych Pokoi, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że jest to projekt nieinstytucjonalny, stypendialny, stworzony głównie przez dwie osoby (z gościnnym udziałem Magdaleny Peli), polegające w organizacji na powoływaniu *ad hoc* zaplecza przyjaciół i pomocników. *Atrapa* przyjęła wręcz formę minifestiwalu i sądzę, że o ile możliwe jest jakieś finansowo-realizatorskie uporządkowanie – wiadomo bowiem, że na pewnym etapie nie można już wszystkiego produkować „w garażu”, zwłaszcza jeśli jest to produkcja niekomercyjna – należałoby podtrzymać tę formułę. Może dobrym pomysłem byłoby zwolnienie tempa i zamiast kilku wydarzeń rocznie zdecydowanie się na jedno, ale dopieszczone i przemyślane? Warto byłoby też nie tracić pierwotnej idei, jaką jest przemiana przestrzeni mieszkalnych w przestrzeń sztuki. To przecież oryginalny wyznacznik „wolnopokojowości”, który powinien być, w miarę możliwości, zachowany.

Za sukces uważam też rosnące z edycji na edycję zainteresowanie udziałem osób spoza trójmiejskiego kręgu znajomych artystów. Wobec powtarzających się w nieskończoność tych samych nazwisk wydaje mi się to najcenniejszą częścią kapitału zgromadzonego przez WP. To właśnie szansa na odświeżenie, odkrycie czegoś lub kogoś nowego w Trójmieście, i odkrycie Trójmiasta przez kogoś nowego, jest powodem, dla którego oczekuję kolejnych manifestacji tej ruchomej galeriowystawy. A Pokojówkom życzę: powodzenia!

PSzM

## Gablotka elbląska

Fakt, że niektóre galerie, zwłaszcza małe, nie rozsyłają wydawanych przez siebie publikacji do bibliotek, jeszcze do niedawna mnie drażnił. Jednak w czasach, kiedy kilkoma kliknięciami można uzyskać dostęp do cyfrowych wersji książek z całego świata, kupić je za nieduże pieniądze albo przynajmniej zlokalizować w przepastnych katalogach bibliotek dostępnych on-line, zamówić i odebrać w bibliotecznej wypożyczalni, pozbawiając się przy tym możliwości olśnienia przypadkowym odkryciem na półce pozycji, z której istnienia nie zdawaliśmy sobie wcześniej sprawy; w tych właśnie czasach na żmudne poszukiwanie nieznanego Internetowi książek zaczynam patrzeć jak na ostatnią namacalną, konkretną namiastkę sensu w świecie cyfrowej ułudy. Podróż pociągiem, przeglądanie publikacji w galeryjnych sklepikach, rozmowy, wypytywanie o możliwość przejrzenia archiwalnych wydawnictw – cały ten odrywający od biurka trud sprawia, że „praca humanisty” staje się w jakimś stopniu wymierna, fizyczna. Trud się materializuje a sens pracy – ukonkretnia.

Do poznańskiego Arsenału wybrałem się poniekąd z myślą o Leszku Przyjemskim. Wiedziałem, że galeria wydała dwa jego katalogi, znałem je zresztą z bibliotecznych kwerend, nie sądziłem jednak, że istnieje i trzecia książka. Wydana przez Arsenaal faksymilowa edycja listów Andrzeja Matuszewskiego do Przyjemskiego ukazała się w 2008 roku; nie notuje jej ani Biblioteka Uniwersytetu Gdańskiego, ani Biblioteka Narodowa, ani nawet – trzeba przyznać – bardzo dobrze prowadzony internetowy sklep Arsenału. Widać ktoś nie dopatrywał, nie dopilnował, jakiś pracownik machnął ręką i tak już zostało – książka praktycznie nie istnieje. Trzeba było podróży do Poznania, by na listy się natknąć, inna sprawa, że olśnienie szybko ustąpiło rozczarowaniu, bo okazało się, że korespondencja jest nieznośnie egotyczna, męcząca i nudna, ale jakiś namacalny – bo liczący blisko sto stron – ślad satysfakcji jednak pozostał.

A skoro w listach Matuszewski co rusz wspomina o Gerardzie Kwiatkowskim, zawiadującym w latach 60./70. Galerią EL, to wyprawilem się także do Elbląga, gdzie Przyjemski działał w latach 70., czyli w okresie kiedy Gdańsk mógł jedynie z zazdrością patrzeć na rozwijającą się w tym mieście scenę sztuki konceptualnej. W międzyczasie przeczy-

tałem książkę *Elbląg konceptualny* i trochę tekstów o elbląskim środowisku, ale czułem, że w Galerii EL znajdę coś jeszcze, zwłaszcza że Biblioteka UG notuje raptem kilka książek wydanych przez tę instytucję. Byłem o tym przekonany tak bardzo, jak bardzo nie przypuszczałem, że w Arsenale, który regularnie rozsyła swoje druki do uniwersyteckich bibliotek, trafię na coś, czego wcześniej nie znałem.

Sama galeria – wiadomo; imponujący trzynastowieczny kościół, zaadaptowany na przestrzeń wystawienniczą, oszynowany obrzydliwymi metalowymi stelażami (cóż z tego, że tak trzeba, skoro są paskudne). Nieszczęśliwie trafiłem na smutną wystawę *30. Salon Elbląski*, prezentującą miszmasz prac artystów lokalnych, przytłoczony monumentalną architekturą kościoła. Nie zabrakło na niej i obrazów ze śmiesznymi kotami, i jarmarcznej piety, a trwający akurat remont budynku, anektujący kolejne metry kwadratowe galerii i zacierający granice między przestrzenią wystawy a przestrzenią bajzlu, sprawiał, że całość nabierała subtelного koloru „zaplecza socjalnego”, częściej zwanego kantorkiem. Ale zostawmy wystawę. W kasie zachowawczo uprzejma pani, obok szklana gablotka zamknięta na dwa zamki, a w niej kilkanaście książek ułożonych jedna na drugiej, niektóre grzbietami do ściany. I taka rozmowa:

- Czy mógłbym obejrzeć książki?
- Ale które konkretnie?
- Nie wiem, nie znam ich.
- Bo wie pan, poobijają się, jak zaczę je wyjmować.
- No to może faktycznie niech pani nie wyjmuje.

Ryszard Milczewski-Bruno opisywał kiedyś swoją podróż z Grudziądza do Elbląga, dokąd jechał na zaproszenie Przyjemskiego. Relacjonował jazdę do galerii o „nietypowej historii, ba, legendzie już nawet”, zwracając uwagę na „jej wyjątkowość w polskim ruchu artystycznym”. Podróż nie była łatwa – poeta tłukł się wysłużonym pekaesem i opisywał konsumpcję w „kawiarence”, za oknem której – traf chciał – dwóch facetów obrzucało się ruskimi pierogami. Dziś do Elbląga sunie się z Gdańska trasą S7 w czterdzieści minut, a w mieście bez trudu można zjeść wegański obiad. Tylko jechać nie ma po co.



# PŁACZ

„Płacz” to nowa nazwa działu, który wcześniej nosił miano „Dyskursu Lokalniejszego”. Publikujemy w nim recenzje randek oraz imprez prywatnych, na które zaproszono redaktora naczelnego, jak również deklaracje żalu płynącego z braku uczestnictwa w wydarzeniach artystycznych. Pierwsze po wyborach parlamentarnych wydanie — listopadowe, a w listopadzie przypada przecież radosne Święto Wszystkich Świętych, które w krainie pogańskiej, jaką jest Polska, obchodzone jest przy akompaniamencie molowej nuty — postanowiliśmy uczcić zmianą nazwy działu.

**Kto nie był na żadnym z wydarzeń w ramach *Inlandimensions* oraz *Nakładu własnego* #2, niefajną okrył się sromotą. I niech ŻAŁUJE.**

Ja natomiast ŻAŁUJĘ, że nie poszedłem na *This is the Men's World* w Kolonii Artystów, ale w tę noc tysiąca i jednego wernisażu sam już nie wiedziałem, co ze sobą zrobić.

ŻAŁUJĘ, że nie udało mi się dotrzeć na *Gotyk gdański – oprowadzanie performatywne* Oskara Chmioły (polecam dociekliwym czytelnikom jego *Art statement* — widzę tu podobną wrażliwość literacką jak u Rogulusa). Czytając opis wydarzenia na Facebooku, odczułem nieomal cielesną ekscytację w momencie, gdy autor począł eksplikować swoją ideę. Zacytuję: „Działanie dalekie będzie jednak od «standardowych wycieczek z przewodnikiem»; zaproponuję nowy sposób zwiedzania zabytków: oprowadzanie performatywne. Jest to bezprecedensowa w skali świata forma wycieczki, w której przewodnikiem jest artysta wizualny wykonujący krótkie prezentacje artystyczne (performansy) na tle zabytków. Jest to definicja pojęcia turystyki performerskiej, której jestem autorem”. I dalej: „Posłużę się głównie sztuką performance art z gatunku manipulacji obiektami intermedialnymi stworzonymi w tym wypadku z wykorzystaniem elementów rzeźby kinetycznej, grafiki komputerowej, instalacji, netartu, czy robotyki”. Wstyd, że mnie to ominęło. Apeluję do komisarzy przyznających Stypendium Kulturalne Miasta Gdańska: więcej takich projektów!

ŻAŁUJĘ, że nie poszedłem na wystawę malarstwa Marka Modela w WL4 – Mleczny Piotr oraz na *Od Santorini do Svalbardu...* Aliny Jackiewicz-Kaczmarek w galerii Punkt (GTPS). Na wydarzeniach **około-GTPS-owych** można się zwykle spodziewać słynnego bigosu z Sulmina! A tak całkiem serio, to czy nie wydaje się Czytelnikom, że – tradycyjne w zasadzie – grafiki Jackiewicz-Kaczmarek są poprzez swój chłód i nostalgię zaskakująco współczesne?

ŻAŁUJĘ, że nie trafiłem do Łaźni 2 na *Studiolo. Kosmiczne Ogrody* Zbigniewa Oksiuty, ale w każdym miesiącu energii wystarcza mi tylko na wycieczkę wystawową albo do Osowej, albo do Nowego Portu – nigdy i tu, i tam.

PSzM

**„Dyskurs Lokalny” spóźniony nr listopadowo-grudniowy (6) 2019.** ISSN 2657-8492

Wydawca.....UL, ul. Św. Barbary 3, 80—756 Gdańsk

Redaktor naczelny.....Piotr Szymon Mańczak

Adres redakcji.....dyskurs.lokalny@gmail.com

Archiwum WWW.....http://dyslok.pl

Wydrukowano w.....Wydawnictwie Eksperymentalnym „X—Press”

HTTP://CHMIOLA.COM/

Sz. P. Jadwiga Charzyńska  
Dyrektor Centrum Sztuki Współczesnej Łaźnia  
ul. Jaskółcza 1, 80—767 Gdańsk

### List otwarty

w sprawie zwrotu redakcji „DL” siedmiu złotych wydanych na bilet wstępu do CSW Łaźnia  
w celu obejrzenia wystawy J. Grzegorskiego, I. Omuleckiego oraz A. Sylwestrowicza

Szanowna Pani,

W czwartek, 3 października 2019 r., redaktor „Dyskursu Lokalnego” odwiedził wystawę *Trzy lub dwa*, płacąc 7 (słownie: siedem) zł za bilet. Nie mógł przyjść dzień wcześniej, w środę, czyli dzień bezpłatnego wstępu, ponieważ zajęty był czymś innym. Dlatego przyszedł w czwartek, gdy już nie miał nic ważniejszego do roboty. Traf chciał, że ktoś znajomy – a związki towarzyskie są bardzo ważne – powiedział mu, że musi obejrzeć wystawę w CSW Łaźnia. Zapłacił siedem złotych (skoro już powiedziano mu, że *m u s i* zobaczyć – a poleciła wystawę osoba blisko zaprzyjaźniona z redaktorem) i cóż zastał? Niech przemówi fotografia

Dość przytoczyć listę definicyjną sztuki współczesnej podaną przez bohatera filmu *Photon* w reż. Normana Leto: „coś przewieszone przez coś, listewki, usuwanie twarzy, nagość i te pieprzone neony”. Poza tym, że zabrakło m.in. neonów (całe szczęście na tym polu sytuację ratuje NOMUS i jego *Nowe Życie*), bardzo estetyczna wystawa; pomijając oczywiście te sklezione taśmą listewki. Wręcz czysto estetyczna, wskutek czego pożałował redaktor, bo nie przychodzi się przecież po puste *aisthesis* do instytucji, która na swe dwudziestolecie wydała książkę ze słowem „partycypacja” w tytule i intensywnie zajmuje się robotami oraz przestrzenią publiczną. O czym jest *Trzy lub dwa*? Cytat ze strony CSW:

„Artyści biorący udział w wystawie [...] to prywatnie znajomi, ich twórczość na pierwszy rzut oka wyraźnie różni się od siebie, łączy ich jednak skłonność do eksperymentowania, poszukiwania nowych ścieżek w tradycyjnym języku sztuki. *Trzy lub dwa* zatem to wystawa o relacjach, tych zachodzących w świecie artystycznym, ale również o tych, które niosą w sobie potencjał stworzenie czegoś nowego, budowania dodatkowych kontekstów i znaczeń poza pojedynczym dziełem. Ekspozycja zostanie zaaranżowana w taki sposób, by uwypuklić dialog pomiędzy artystami i poszczególnymi pracami. Prace zestawione zostaną ze sobą, tak by zbudować wspólną przestrzeń, nawiązać ze sobą rozmowę”

Dodatkowo pani pilnująca wystawy poinformowała redaktora, że osoby wprowadzone przez pracowników CSW nie płacą – istniał więc sposób, aby wejść za darmo nawet w dzień niebędący środą lub wernisażem.

Podsumowując, domagamy się zwrotu równowartości czwartkowego biletu normalnego na podstawie tego, że 1) wystawa była słaba, 2) redaktor zna kadre CSW (m.in. panią pilnującą) i może to udowodnić np. przy pomocy zdjęcia z Mikołajem Jurkowskim, a nawet dwoma Mikołajami Jurkowskimi – tym prawdziwym oraz jego podobizną ze ściany CSW, umieszczoną tam aby sobie z nią robić zdjęcia.

Z wyrazami szacunku,

koledzy redaktora, sympatycy redakcji, a zarazem przyjaciele CSW:

ANKA GRZECH  
HELENA PRZYŚPIEWKA  
JAN PRZEMYSŁAW KOWALSKI  
MATEUSZ WAS  
NORBERT TUSK  
KLAUDIA BIALIK



Aby podpisać list otwarty  
wejdź na stronę:  
<http://bit.ly/list-otwarty-laznia>